№ 152. 153 Dąbrowa Górnicza, Sobota 3-go Czerwca 1916 r. Rok II.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 2 czerwca.

Dalsze postępy ofenzywy austryackiej.

2,100 Francuzów do niewoli.

Klęska Anglików na morzu.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim. Palba działowa na froncie bessarabskim i wołyńskim przybrała miejscami charakter boju artyleryi. Także nad Ikwą rozwinął wczoraj nieprzyjaciel wzmożoną działalność.

Na froncie włoskim. Na wschód od folwarku Maudrielle wojska nasze wtargnęły walcząc aż do kąta granicznego. W okolicy Arsiero zdobyliśmy Monte Barco (na wschód od Monte Cengio) i stanęliśmy także mocno na południe od miejscowości Fusine i Posina.

Na południowym wschodzie. Na lewym brzegu środkowej Vojusy (na wschód od Vlory i Valony) rozprószyliśmy atakiem ogniowym oddział włoski. Nad dolną Vojusą walki patroli.

Von Hofer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodzie. Po gwałtownem wzmożeniu swego ognia artyleryjskiego i po wstępnych podminowaniach znaczne siły angielskie zaatakowały wczoraj wieczorem na zachód i na południowy zachód od Givenchy, ale zostały w walce na bliską odległość odrzucone, o ile już przedtem w naszym ogniu odcinającym wśród wielkich strat nie musiały zawrócić.

Na wschodnim brzegu Mozy Francuzi ruszyli znowu do ataku, ale nie mieli żadnego powodzenia. Na zachód od rzeki wojska nasze wzięły szturmem las Caillette i przylegające po obu stronach rowy. Dzisiaj rano kontratak nieprzyjacielski, poprowadzony z wielkiemi siłami na południowy zachód od tego miejsca doznał niepowodzenia. Do tej pory 76 oficerów, ponad 2,000 żołnierzy, 3 armaty i co najmniej 23 karabiny maszynowe dostało się w nasze ręce. Cztery latawce nieprzyjacielskie zestrzelone.

Na wschodzie. Pomyślny niemiecki wypad wywiadowczy na południe od Smorgoni dał kilka tuzinów jeńców.

Na Bałkanach nic nowego.

KLĘSKA FLOTY ANGIELSKIEJ.

BERLIN 2 czerwca. Urzędowo donoszą: Nasza flota oceaniczna napotkała dnia 31 maja na znacznie przeważającą główną część angielskiej floty wojennej. Popołudniu i w nocy rozwinął się szereg ciężkich, dla nas pomyślnych walk między Skagerak a Hornsriff.

O ile dotąd wiadomo, zniszczyliśmy wielki okręt wojenny „Warspite", krążowniki wojenne „Queen Mary" i „Indefatigable", dwa opancerzone krążowniki typu „Achilles", 1 mały krążownik, 9 torpedowców, okręty kierownicze: „Turbulent", „Nestor", i „Alcaster", wielką ilość kontrtorpedowców i 1 łódź podwodną. Dalszy szereg wielkich angielskich okrętów wojennych ciężko uszkodzony. Między innymi wielki okręt wojenny „Malborough" został ugodzony torpedą.

Po naszej stronie zostały zatopione przez nieprzyjaciela małe krążowniki „Wiesbaden" i „S. M. S. Pommern". Los „S. M. S Frauenlob" i kilku łodzi torpedowych dotąd nieznany.

Nasza flota oceaniczna wróciła dzisiaj do przystani.

BIULETYN URZĘDOWY TURECKI.

KONSTANSTYNOPOL 2 czerwca. Kwatera główna donosi: Na froncie Iraku nic nowego. Na froncie Kaukazu w centrum na skutek ataku z 30 maja, przeprowadzonego przeciw lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, opuścił nieprzyjaciel swoje pozycye na tem skrzydle i wycofał się na 20 klm. w kierunku północno-wschodnim. Ścigamy nieprzyjaciela. Latawce nasze, przelatując nad wyspą Imbros i Mavro, ugodziły 2 bombami torpedowiec nieprzyjacielski.

Na dwudziestopięciolecie aliansu francusko-rosyjskiego.

W dniu 16 maja b. r. minęło lat 25 od zawarcia przymierza francusko-rosyjskiego, które stało się zalążkiem dzisiejszej wojny. Ciekawem więc będzie z okazyi tego jubileuszu przypomnienie, jak się na ów alians zapatrywał w chwili jego zawierania Juliusz Guesde, wódz francuskich socyalistów, obecnie zaś minister francuski, członek tego rządu francuskiego, który głosi, że przy pomocy cara i kozaków „ucywilizuje" Europę.

Otóż Juliusz Guesde w roku 1891, bezpośrednio po zawarciu aliansu francusko-rosyjskiego, zamieścił w № 9 wychodzącego wówczas w Paryżu polskiego pisma socyalistycznego „Pobudka" artykuł wstępny p. t. „Przymierze", który tu dosłownie przytaczamy:

„Szanowni Obywatele!

Zapytujecie mnie, co myślą socyaliści i robotnicy francuscy o korzeniu się naszej tak zwanej Respubliki u stóp cara wszech Syberyi. Chociaż zdanie nasze w tej mierze wielokrotnie już manifestowaliśmy publicznie, wdzięczny wam jestem za sposobność powtórzenia jeszcze raz, że poczytujemy za sromotną zbrodnię to przymierze ojczyzny Rewolucyi z rządem knuta.

Tylko klasa, tak strupieszała i tak świadoma swego haniebnego końca jak nasza burżuazya, zdolna jest nie wzdrygnąć się na samą myśl lawiny moskiewskiej, brutalnie walącej się na Zachód, zajęty wyzwoleniem ludzkości; tylko widokiem nagromadzonego złota oślepiony paryas moralny wzdychać może do alkoholika z nad Newy pod pozorem odbudowania rozczłonkowanej ojczyzny. Może istnieć kwestya Alzacyi i Lotaryngii, ale przecież niepodobna szukać rozwiązania jej w wydaniu na pastwę azyatyckim barbarzyńcom — Europy, szamocącej się gorączkowo w przededniu wyższej cywilizacyi. Rozstrzygnie ją proletaryat Niemiec i Francyi, gdy władzę polityczną w swoje weźmie ręce, rozwiąże ją tryumf socyalizmu po obydwóch stronach Wogezów.

Zapewniamy was, że tylko spanoszeni, cudzą pracą żyjący próżniacy, nakazują muzykom w ogrodach publicznych łączyć shańbioną „Marsyliankę" z hymnem moskiewskim; że tylko rząd nasz, ów kierownik mordów w Fourmies*), brata się z carem-wieszatielem. Nasz zaś lud, nasze tysiączne tłumy robocze, które stanowią prawdziwy naród — z pogardą plwają na to brzemienne reakcyą delirium moscoviticum, sympatye zaś swoje skierowują gdzieindziej. Zwracają je dziś, jak dawniej, ku męczeńskiej Polsce, jako tamie przeciwko wrogowi wolnych społeczeństw — caryzmowi. Zwracają je ku bohaterskim rewolucyonistom, co tak hojnie przelewali krew za wolność swego ludu.

Zapewnijcie, Szanowni Obywatele, waszych braci, siostry, zapewnijcie wszystkich Polaków, biorących udział w wielkim międzynarodowym ruchu socyalistycznym, że nie zmieniło się nic we Francyi Komuny, że to marna reszta naszych Wersalczyków pragnie dziś zostać kozakami, gdy już stała się sługami papieża. Powiedzcie im, aby nie poczytywali za Francyę — ministrów naszych, tych największych jej wrogów, co tak bezmyślnie a nadaremnie usiłują zepchnąć ją z historycznego toru rewolucyi—ją, która wyciągała dłoń przymierza ku wszystkim świętym buntom, a w uciśnionych wszystkich krajów widziała swych braci, którym coprędzej pomódz należy.

Caryzm moskiewski podbił i wciągnął w swą orbitę tylko małą Francyę kapitalistów, którym szpera po kieszeniach, i Francyę rządzących, których dni policzone. Występują zaś przeciw niemu z oklaskami dla Hryniewieckich[2]) i Padlewskich[3]), groźne szeregi wielkiej Francyi robotniczej, Francyi wolności, Francyi rewolucyi.

Niech żyje Polska socyalistyczna!

Juliusz Guesde.

Paryż, 29 września 1891 r."

Pod względem silnych wyrażeń nie pozostawia ten artykuł Guesde'a nic do życzenia...

Po dwudziestu pięciu latach widzimy tego samego Guesde'a „zepchniętego z historycznego toru rewolucyi" i to bardzo gruntownie. Przed ćwiercią wieku sławił carabójców, dziś jako minister francuski w carze i jego armii upatruje nie „lawinę brutalnie walącą się na zachód", lecz zbawienie... A jego dwaj koledzy z ministeryum francuskiego, również „socyaliści" Viviani i Thomas pielgrzymują do Rosyi i składają wizyty carowi „wszech Syberyi" i jego siepaczom...

(„Naprzód").

*) W Fourmies we Francyi wojsko strzelało do strajkujących robotników.

[2]) Polak rewolucyonista, który zabił bombą cara Aleksandra II.

[3]) Polak socyalista, który zastrzelił rosyjskiego generała Seliwestrowa w Poryżu.

Popłoch we Włoszech północnych.

Z pogranicza włoskiego zamieszczają pisma wiadomości, świadczące o tem, że we Włoszech północnych ofenzywa austryacka wywołała grozę i przerażenie. Dziesiątki tysięcy uciekinierów opuszczają swe siedziby. Uchodźtwo było dotąd Włochom znane wyłącznie z opisów dziennikarskich, teraz groza wojny zawisnęła nad głowami mieszkańców Lombardyi. Lawina nieszczęsnych tłumów płynie ze wschodu górnych Włoch ku zachodowi. Panika wszczęła się 21 maja. W Medyolanie, który przez gazety wcale nie był poinformowany o stanie rzeczy na pograniczu tyrolskiem, zapanowało zdumienie, potem oburzenie na rząd. „Rząd nas oszukuje!" — takie okrzyki rozlegały się na ulicach Medyolanu. Obecnie miasto jest pod wrażeniem nędzy uchodźców. Gdy w przeciągu kilku dni zaczęły nadjeżdżać niezliczone pociągi z uchodźcami, powstało zamieszanie, potem chaos. Tysiące przerażonych mieszkańców z Wenecyi, Wicenzy, Werony, Brescyi, wciąż napływają do Medyolanu, Turynu i Genui.

W ową fatalną niedzielę (21 maja) tłum zniszczył wszystkie urządzenia na dworcu w Weronie, ponieważ urzędnicy wzbraniali się wydawać biletów kolejowych. Masy opanowały pociągi, stojące

na dworcu, bez względu na to, w którą stronę miały one odejść. Urzędnicy, którzy przeszkadzali puszczeniu pociągów w ruch, zostali przez tłum obici. „Chcemy precz stąd, wszystko jedno w którą stronę, byłe jak najdalej od miasta!“ Nazajutrz dowiedziano się, że ludziom zamożnym udało się w nocy wyjechać. Tłum zaatakował dworzec i znowu powtórzyły się sceny wczorajsze. Tymczasem miasto napełniło się 10,000 uchodźców ze wsi. Gdy komendant Werony zauważył, że ilość uchodźców wzrasta w sposób niepokojący, ustawił przed bramami oddziały wojska, które miały dopływ uchodźców wstrzymać. Chłopi z okolic Adygi i jeziora Garda, usłyszawszy zbliżający się grzmot dział, opuścili wioski i uciekali na równinę. W pośpiechu zabierano krowy, woły, sprzęty domowe, co wpadło pod rękę i uciekano w popłochu. W górach pozostały tylko dzieci, starcy i chorzy.

Banki w Wenecyi zamknięto jeszcze przed ową niedzielą, aby wywieźć zapasy gotówki. Za przykładem Wenecyi poszły banki w Trewiso, Wicenzy, Padwie i Weronie. Tłumy obległy banki. Przypuszczono do bram szturm. Według wiarogodnych doniesień odbywały się tam groźne rozruchy, połączone z rabunkiem, czemu policya nie miała siły przeszkodzić.

W Wenecyi władze wojskowe wzięły kolej prawie wyłącznie na użytek wojskowy. Skutkiem tego dowóz żywności ustał. Wkrótce zabrakło mąki, mięsa, mleka. To wszystko pomogło do wzrostu paniki, której ofiarą padło nawet wiele osób. Władze były same zaskoczone i bezsilne. Tłum rzucił się na sklepy, niszcząc okna wystawowe i wnętrza na placu Ś-go Marka i na uliczkach, wiodących w stronę poczty. Zamożni uciekali z miasta na łeb, na szyję, obawiając się wybuchów tłumu. Nie mogąc się wydostać z miasta koleją, wynajmywali oni gondole po cenach bajecznych, byłe dostać się bodaj do Chiogli, skąd już łatwiej czmychać, bo przynajmniej woda nie przeszkadza uciecze.

Lista strat

2 i 3 Brygady Leg. Pol. za miesiąc kwiecień.
2 pułk piechoty.
Żołnierze

Zabici: Leg. Czernik Gustaw, Gawlowski Julian, Kobyłka Jan, Zielonka Michał.

Ranni: Leg. Bielesza Władysław, Bielawski Kazimierz, Jastrzębski Stanisław.

Zaginieni: Leg. Dłużnowski Maurycy, Jeleniewicz Szymon, Niepsuj Józef, Piórkowski Józef, Staniszewski Tadeusz, Tomczyk Stanisław, Walczak Andrzej.

3 pułk piechoty.
Żołnierze

Zabity: Leg. Baron Adolf.

Ranni: Leg. Gilewicz Józef, Kolarz Karol, Kostrzyński Kazimierz, Krzywoń Karol, Nowicki Tadeusz, Salamon Józef.

Zaginieni: Leg. Dudek Wiktor, Szajda Bolesław.

4 pułk piechoty.
Żołnierze.

Ranny: Leg. Szpaltenstein Józef.

6 pułk piechoty.
Żołnierze.

Ranni: Leg Barelski Bolesław, Krajewski Stanisław.

Płacz puhacza.

Dwa patrole zeszły się w lesie. Wyczuli raczej, niż usłyszeli swą obecność i zaczaili się. Żołnierze zaparli oddechy i karabiny w obie ręce do strzału ujęli. Za pasem namacali granaty ręczne i czekają. Daleko gdzieś puhacz krzyknął i jakby płaczem ludzkim ciszę napełnił. Płacz ostry, nieutulony w ciszy oczekiwania rozbrzmiał, — za czemś, co było, zaszło i jest niepowrotne, i za tem, co nie ziściło się nigdy i nie ziści, chociaż takie piękne jest, takie nieodzowne....

Płacz puhacza za szczęściem — szerokiem, ogromnem, potężnem — i ten refren straszny, bolesny: niema i nie będzie zupełnego szczęścia. I ten dźwięk, który wydają drzewa, gdy się trze jedno o drugie. Taki skrzyp żałosny, niemiły! Rzekłbyś, walczą ze sobą — a przecież to dwie siostry — sosny z jednej ziemi, z jednego błota, z jednej warstwicy wyrosłe! I ten płacz nieustanny i te zgrzyty i ten refren pieśni puhacza!... Ręka ściska karabin. Raptem — błysk. To rakieta nieprzyjacielska i wraz za nią salwa karabinów, a potem długotrwały ogień paczkami. Wycofujemy się, ostrzeliwując się i niosąc rannego ze sobą. Las pełnią żałosne jęki ptaka, jakby płacz skrzywdzonego dziecka...

Bol. Zygm. Lubicz.

W maju, na odcinku I Brygady Piłsudskiego.

Portret Żulińskiego.

Dobre, dziecinne Żulińskiego oczy,
przez szkła patrzące na świat przenikliwie,
Usta łagodne. Was słyszę:—„Krew broczy
„lecz naród krwawiąc walczy — a więc
żyje!“

Twarz pochylona w geście dumy miękkiej,
Czoło wysokie — nawykłe do znoju...
Dlaczego jednak nie widzę tej ręki,
Która tak władna była w każdym boju?

* *

Zabrakło może miejsca w objektywie?
...Ten portret jednak Cię z legendą brata,
Tyś wołał władny: — „Polska — Polska
— Żywie!!
„Miejsce dla Polski na soczewce świata!“

*

Dobre, dziecinne oczy... Tyś marzyciel
Dziecko—ty tworzysz.—Czyn brutalny boli.
Swych marzeń pewny — Ty idziesz jak
Chrzciciel,
Za tobą Chrystus stąpa w aureoli — —
Oto, z rozkazu, tyś na posterunku,
W obozie wroga kujesz ostre miecze,
Patrząc na twarz twą widzę z wizerunku,
Że krew Cię ciepłym całunem oblecze,

*

Że śmierć Cię czeka! Że idziesz niezłomny!..
...I to wrażenie weselne:—Przez marzeń
szkła obserwują ból świata ogromny
oczy dziecinne, pełne męskich wrażeń!

*

Władny—ostatni gest przed zgonem ręki.
Słowo ostatnie: rozkaz z ust... Śmierć
kroczy,
Dziś — wspomnień garstkę mamy... Owal
miękki...
Dobre—marzeniem obłąkane oczy — —

Bolesław Zygm. Lubicz

„Reduta Piłsudskiego, na odcinku I. Br. L. P
w maju 1916.

Echa Zagłębia.

Kilka słow o gospodarstwie leśnem w lasach prywatnych.

Od sierpnia 1914 r., t. j. od dnia rozpoczęcia wojny europejskiej lasy Królestwa Polskiego podlegają rabunkowej dewastacyi. Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że komendy wojskowe były zmuszone dla celów strategicznych, na budowę dróg przy ich zupełnym braku, na naprawę mostów, budowę magazynów itp. cele, ciąć lasy bez względu na to, czy cięcie takie odpowiadało zasadom danego gospodarstwa leśnego lub nie.

Przekonany jestem, że takie wycięcie lasu będzie w swoim czasie właścicielom wynagrodzone.

Lecz nie o to mi chodzi.

Właściciele sami pustoszą na własną rękę lasy na potęgę, jeżeli nie rabunkowem cięciem, to zaniedbywaniem obowiązków ochronnych, pomijają wszelkie prawidła, ochroną leśną wskazane, tną lasy w sposób plądrowniczy bez oglądania się na przyszłość i prawo, ustawą lasową wskazane, pozbawiają włościan, mających prawo serwitutu, należnych im stałych poborów na przeciąg długich lat. Na wyciętych przestrzeniach nie uprzątają pozostałych po eksploatacyi odpadków, pnie pozostawiają nieokorowane, a drzew chorych, napadniętych przez owady, nie uprzątają i nie korują.

Tego rodzaju postępowanie sprowadzi w następstwach na nasze lasy klęskę niepowetowaną, albowiem lasy nasze, począwszy od korników, skończywszy na mniszce, trudno będzie od klęski obronić.

Niektórzy właściciele ze względu na wojnę ograniczyli się na gajowych, twierdząc, że w czasie wojny, leśnik fachowy to zbytek, i z tego powodu gospodarstwo leśne o przestrzeni kilku tysięcy morgów pozbawione są fachowego kierownictwa.

Duże przestrzenie leśne przedstawiają już dziś opłakany widok, a właściciele, nie zastosowawszy żadnych środków ochronnych dla zapobieżenia pojawieniu się owadów, nie czynią nawet żadnych przygotowań do kultur, pozostawiając uprawę lasu na lepsze jakoby czasy, nie pomnąc na to, że gleba po wyciętym lesie pozostawiona sama sobie i pozbawiona natychmiastowej fachowej uprawy, zostaje jednocześnie pozbawioną właściwości racyonalnego odżywiania, a tem samem wegetowania sadzonek, wreszcie zapominają i o tem, że ziemie lekkie, nie uprawione w swoim czasie, bardzo łatwo mogą się zamienić w lotne nawet piaski. Wszelkie rozporządzenia i wskazówki w tym względzie Komendy okupacyjnej, jak dotąd, nie odniosły żadnego skutku.

Komenda w Dąbrowie zaofiarowała pomoc w tym kierunku, lecz panowie właściciele, oddani swoim osobistym interesom, gospodarstwo leśne spychają na ostatni plan, lekceważą sobie wszystko to, co lasu i jego gospodarstwa dotyczy.

Komenda wydała rozporządzenie w kwestych przezemnie dziś poruszonych w nadziei niezawodnie, że te będą dostateczną instrukcyą zarazem dla właścicieli lasów, lecz ci — zapominają, iż nie wypełniwszy ich sami sobie i krajowi szkodę wyrządzają, a co więcej — narażają się na nałożenie im przez Komendę nadzoru leśnego przymusowego, gdyż

Walki okopowe 6 pp. Legionów.

W maju 1916 r.

Gdy jesienna, wielka kontrofenzywa rosyjska nad Styrem, znaczona morzem krwi i tysiącami trupów, rozbiła się i złamała ostatecznie — rozpoczęły się na tym froncie walki pozycyjne, które trwają do dzisiejszych czasów. Dnia 8 grudnia 1915 — przyszedł 6 pp. Legionów, nadszarpany w upartych, krwawych bojach, na te stanowiska, które zajmuje dotąd, a które objął po odwołanych na inne pozycye oddziałach austryackich. Zastał nasz pułk na tym odcinku ogromne już niektóre umocnienia, jednakże zbudowane pospiesznie, tak, że Komenda pułku postanowiła wybudować całkiem nowe fortyfikacye, któreby zarówno przez swe położenie, jak i przez zastosowanie najnowszych metod wojennej techniki odpowiadały jak najlepiej swemu przeznaczeniu. Linie obronne wybudowano u podnóża wijących się przez lasy piaskowych pagórków, dawne austryackie zatrzymując dla ustawienia w nich potrzebnej ewentualnie w czasie bitwy drugiej linii ognia. Podpułkownik Norwid, jako zawodowy inżynier, wypracował plany fortyfikacyjne i czuwał osobiście nad ich wykonaniem, a adjutant pułkowy por. dr. Jakubski oddał sprawie na usługi swą wiedzę terenoznawczą. Wyzyskano przytem wszystkie sposoby techniki wojennej i zużyto je jak najpraktyczniej i najkorzystniej. Temu też zawdzięczać należy, iż w dalekim promieniu okopy 6 pp. należą do najbardziej wzorowych, nadających się doskonale do wytrwałej i skutecznej obrony.

Oprócz okopów wzniesiono w niektórych miejscach nawet piętrowe reduty obronne, przedpole prześwietlono i zasłano specyalnie dowcipnie obmyślonym systemem zasieków i przeszkód z drutu, pozakładano pola minowe, wybudowano wygodne ziemianki dla żołnierzy i oficerów, ustawiono domki i wille na pomieszczenie Komendy pułkowej, chorych, trenu itd. Praca ta wymagała wielkiego nakładu sił i znacznego czasu. Pułk podołał temu zadaniu. Młody żołnierz legionowy, który na jesieni, w drugiej kontrofenzywie rosyjskiej — krwawił pod Kuklami, Kamieniucką, Kostiuchnówką itd. — potrafił zamiast karabinu chwycić do ręki łopatę i siekierę, obalać potężne drzewa, wydobywać ziemię i wznosić wśród potu i trudu okopy polowe. Dużą sprawność i wyszkolenie przy tych pracach wykazał oddział techniczny 6 pułku pod Komendą por. Pomirskiego. Łagodna zima, tak łagodna, jak jej na Wołyniu oddawna nie pamiętają, sprzyjała robotom. Legioniści dowiedli przytem, iż potrafią sobie dzięki inteligencyi, jaką posiadają, przyswoić łatwo wszystkie metody wojowania.

Za dokonaną pracę spotkały 6-sty pułk liczne uznania i pochwały. Kmdci legionowi, austryaccy i niemieccy zwiedzali kilkakrotnie nasze pozycye, uznawali je za wzorowe i nie szczędzili słów pochwalnych. Jeszcze w grudniu 1915, gdy roboty były w toku, zwiedzał nasz odcinek niemiecki jenerał L., chwalił wybór miejsca i prowadzone prace. Dnia 21 lutego 1916 już wykończone wzmocnienia oglądał komendant Legionów jenerał-major Puchalski w towarzystwie byłego szefa sztabu kap. Zagórskiego. Jenerał Puchalski wyraził pełne swe zadowolenie z dokonanych robót. Następnego dnia szczegółowo badał nasze pozycye komendant dywizyi niemieckiej jenerał D., któremu towarzyszyli niemieccy oficerowie sztabowi oraz jen. Puchalski z otoczeniem, a dnia 23 lutego niemiecki pułkownik inżynieryi Mischek. Wreszcie dnia 27 lutego referent techniczny armii zwiedzał fortyfikacye polowe szóstaków. Wszyscy ci znawcy militarni, swoi i obcy, uznali nasze pozycye za zupełnie odpowiadające celowi i wyborowe, przyczem wypowiadali słowa szczerego uznania dla 6 pułku i Legionów. Komenda Legionów przysłała też do nas w lutym cały 2-gi pułk ułanów legionowych na 6-cio tygodniową naukę robót okopowych i fortyfikacyjnych.

Budowa okopów musiała być ułatwiona i umożliwiona przez t. zw. prześwietlenie przedpola, dokładne zbadanie terenu, położonego między nami a pozycyami rosyjskiemi. Ubezpieczano też roboty przez wystawianie placówek, wedet i czujek — a pełne czucie z nieprzyjacielem utrzymywano przez patrolowanie, które stanowi jedno z najważniejszych zadań walki okopowej. Młody nasz pułk i to dobrze wykonał. Żołnierze, którzy jeszcze dnia poprzedniego pracowali łopatą i siekierą — chwytali, gdy na nich nadeszła kolejka za karabin i szli ochotnie na przedpole, aby podkradać się pod okopy wroga, jego placówki i wedety, wydzierać mu jego wojskowe tajemnice, śledzić wszystkie jego poruszenia i utrudniać prace fortyfikacyjne.

Patrole nasze spędzały niejednokrotnie pracującą pod dozorem żołnierzy przy obwarowaniach rosyjskich ludność cywilną, donosiły o wszystkich postępach moskiewskich robót i o systemie ich ubezpieczania. Starczały przytem nasze patrole niejednokrotnie utarczki z patrolami rosyjskiemi — bez większych strat własnych. Użyliśmy i w odniesieniu do Rosyan wyrazu „patrol“ — chociaż w rzeczy samej trudno jest chrzcić tą nazwą oddziały rosyjskie, jakie wysuwają się na przedpole. Są to bowiem watahy, liczące po 60, 100, 200 — a nawet i więcej ludzi. Te płastuny z t. zw. po niemiecku „Jagdkommandos“ nastręczyły naszemu pułkowi wiele kłopotów, z nimi też walczyły nasze małe patrole — a więc zawsze przeciw przemocy.

Dnia 17 stycznia poległ w walce patroli sek. Zdeb, a leg. Skibiński ranny dostał się do niewoli. Dnia 3-go marca w utarczce z oddziałem rosyjskim mieliśmy 2 zabitych a 3 rannych. Zginęli leg. Władyka Leon i ułan 6 szwadronu leg. Choróbski Stanisław. Zwłoki ś. p. Władyki uniesiono z pobojowiska i pochowano na polowym cmentarzu pułkowym.

Ostatnie straty w utarczkach patrolowych—poniósł nasz pułk dnia 8 marca. Dnia tego pod komendą podchor. Żarskiego Stefana — wyruszył rano na przedpole patrol złożony z 26 ludzi. Za zadanie miał przepatrować las i rakietą oznajmić naszej artyleryi, gdzie znajduje się rosyjska placówka oficerska. Zaledwie spatrolowano las i komendant rozłożył swych ludzi w tyraliercę (2 żołnierzy miało podkraść się pod rosyjską placówkę) — gdy nagle oddział rosyjski, liczący około 200 ludzi — zaatakował naszych z frontu i z flanki. W walce patrol nasz stracił leg. Wojciechowskiego Wacława, który poległ (zwłoki jego znaleziono dopiero 25 kwietnia) oraz komendanta podchorążego Żarskiego, który ranny wraz z 3 innymi, również rannymi legionistami — popadł w niewolę rosyjską. Ś. p. Wojciechowski pochodził z Łodzi i był w pułku dla swych zalet osobistych i wielkiego idealizmu powszechnie lubiany. Pochowano go na naszym cmentarzu polowym. Przy patrolowaniu aż do ostatnich dni maja—nie miał 6 pp. żadnych dalszych strat. Przy zakładaniu